Autor Max Paradox

SERIA BRUTALNA PRAWDA

Brutalna prawda o macierzyństwie

Kochasz najbardziej i czasem najbardziej masz dość



SPIS TREŚCI

INTRO.....3

Rozdział 1 - Matka nie ma końca zmiany.....14

Rozdział 2 - Kochasz go, ale nie chcesz już słyszeć swojego imienia.....24

Rozdział 3 - Krzyknęłaś, więc przez resztę dnia sądzisz siebie.....35

Rozdział 4 - Wszystkie inne matki wyglądają na spokojniejsze.....45

Rozdział 5 - Wszyscy pytają o dziecko. Nikt nie pyta o ciebie 57

Rozdział 6 - Masz zdrowe dziecko, więc czego ci jeszcze brakuje.....67

Rozdział 7 - Chorujesz dopiero wtedy, kiedy wszyscy inni są zdrowi.....77

Rozdział 8 - Twój strach nie ma prawa przestraszyć dziecka 87

Rozdział 9 - Zaczynasz od kanapki, kończysz na całym cudzym życiu.....98

Rozdział 10 - Partner jest dorosły, ale ty i tak pamiętasz za dwoje.....107

Rozdział 11 - Kiedy dziecko cierpi, ty szukasz winnego w sobie.....117

Rozdział 12 - Najpierw błagasz o samodzielność, potem boli cię, że już cię nie potrzebuje.....127

Rozdział 13 - Dzieciństwo ma być magiczne, więc ty zostajesz producentką.....138

Rozdział 14 - Kiedy wybierasz siebie, natychmiast wystawiasz sobie rachunek.....148

Rozdział 15 - Im bardziej próbujesz być dobra, tym bardziej boisz się, że coś zepsujesz.....160

Rozdział 16 - Dom jest pełny ludzi, a ty potrafisz czuć się w nim samotna.....170

Rozdział 17 - Kiedy patrzysz na córkę, zaczynasz rozliczać własne życie.....181

Rozdział 18 - Dziecko dorasta, ale twoja wyobraźnia nie podpisuje wypowiedzenia.....192

Rozdział 19 - Pewnego dnia odkrywasz, że twoje dziecko pamięta inne dzieciństwo.....203

Rozdział 20 - Nie przestajesz być matką. Przestajesz tylko wiedzieć, co właściwie masz robić.....212

INTRO

Jest 6:43 rano, a ona już zdążyła przegrać trzy wojny, których nikt poza nią nie zauważył. Pierwsza dotyczyła skarpetek, bo dziecko chciało te z dinozaurami, które są mokre w pralce, a informacja o wilgotności materiału została potraktowana jak osobisty zamach na wolność. Druga zaczęła się od kubka, ponieważ niebieski był wczoraj właściwy, ale dziś niebieski okazuje się dowodem całkowitego niezrozumienia potrzeb młodego człowieka. Trzecia wojna nie ma nawet nazwy, bo rozgrywa się wyłącznie w jej głowie, kiedy stojąc z zimną kawą przy kuchennym blacie, próbuje zdecydować, czy jest jeszcze cierpliwą matką, czy już kobietą, która za chwilę będzie negocjować z czterolatkiem jak przedstawiciel ONZ podczas kryzysu międzynarodowego. Kocha to dziecko z intensywnością, która potrafi przestraszyć, a jednocześnie przez kilka sekund marzy o absolutnej ciszy, pustym mieszkaniu i tym, żeby nikt nie wypowiedział słowa "mamo". Natychmiast po tej myśli pojawia się drobne ukłucie winy, bo przecież matka może być zmęczona, ale najlepiej w sposób estetyczny, wdzięczny i niepodważający mitu, że miłość automatycznie zamienia niewyspanie w duchowe spełnienie. Ona wie, że kilka minut później przytuli dziecko, poprawi mu włosy i będzie gotowa bronić go przed całym światem. Wie również, że gdyby świat przez najbliższą godzinę zgodził się zostawić ją w spokoju, nie protestowałaby szczególnie energicznie.

Macierzyństwo ma wyjątkowy talent do łączenia emocji, które w innych dziedzinach życia uznalibyśmy za wzajemnie sprzeczne. Można jednocześnie tęsknić za dzieckiem, kiedy śpi u dziadków, i odliczać godziny do chwili, kiedy ktoś

wreszcie je do tych dziadków zabierze. Można patrzeć na małą dłoń z czułością niemal absurdalną, a pięć minut później zastanawiać się, dlaczego ta sama dłoń właśnie rozsmarowuje jogurt po kanapie, chociaż przeprowadzono już wykład, demonstrację i negocjacje handlowe na temat funkcji łyżeczki. Można być szczęśliwą, że dziecko jest zdrowe, energiczne i ciekawe świata, po czym odkryć, że zdrowe, energiczne i ciekawe świata dziecko bywa logistycznym odpowiednikiem otwarcia siedmiu projektów naraz, z których każdy krzyczy, że ma najwyższy priorytet. Nie ma w tym emocjonalnej niekonsekwencji, choć kulturowa dekoracja macierzyństwa przez lata usiłowała przekonać kobiety, że powinna istnieć jakaś czysta wersja miłości pozbawiona irytacji, znużenia, frustracji i myśli, których nie wpisuje się na kartkę z okazji Dnia Matki. W praktyce miłość nie usuwa przeciążenia, tylko sprawia, że trudniej je nazwać, bo człowiek zaczyna podejrzewać, że przy odpowiednio silnym uczuciu powinien mieć nieskończone zasoby. A kiedy ich nie ma, zaczyna oceniać nie sytuację, lecz siebie.

Najbardziej podstępne w macierzyństwie nie jest nawet to, że wymaga ogromnej ilości pracy, uwagi i odpowiedzialności. Bardziej podstępne jest to, że znaczna część tej pracy pozostaje niewidoczna dokładnie dlatego, że została wykonana dobrze. Dziecko ma czyste ubrania, bo ktoś pamiętał, że skończyły się spodnie w odpowiednim rozmiarze, kupił nowe, wyprał je i schował. W plecaku jest strój na zajęcia, ponieważ ktoś przeczytał wiadomość wysłaną o 21:17 w aplikacji, o której istnieniu wcześniej nie wiedział, i zanotował, że w czwartek potrzebna będzie biała koszulka. W lodówce jest jedzenie, szczepienie zostało umówione, prezent na urodziny koleżanki kupiony, zgoda podpisana, paznokcie obcięte, syrop sprawdzony, a ulubiona przytulanka odnaleziona pod łóżkiem. Każda z tych rzeczy

pojedynczo wygląda śmiesznie mało, dlatego suma potrafi wyglądać jak nic. Dopiero kiedy którejś zabraknie, pojawia się pytanie, jak można było o tym zapomnieć. Macierzyńska skuteczność ma więc osobliwy system nagród - im sprawniej utrzymujesz wszystko w ruchu, tym bardziej otoczenie może uwierzyć, że wszystko porusza się samo.

• Kiedy dziecko wychodzi z domu ubrane odpowiednio do pogody, nikt nie widzi kilkuminutowej analizy temperatury, deszczu, planu dnia, zapasowej bluzy i prawdopodobieństwa, że czapka zostanie zgubiona przed południem. Widać tylko dziecko w kurtce, więc cały proces znika za rezultatem. To drobny przykład odpowiedzialności, która nie wygląda jak ciężar, dopóki nie trzeba jej przejąć. Właśnie dlatego tak łatwo pomylić niewidzialność z lekkością.

• Kiedy matka pamięta o urodzinach, badaniu, składce, ulubionym jedzeniu i tym, że od trzech dni dziecko dziwnie kaszle po przebudzeniu, jej pamięć zaczyna funkcjonować jak rodzinna infrastruktura. Nikt nie organizuje ceremonii z okazji poprawnego działania infrastruktury. Zainteresowanie pojawia się dopiero podczas awarii. Wtedy okazuje się, że coś uznawanego za naturalne było jednak czyjąś stałą pracą poznawczą.

• Kiedy wszystko zostaje dopięte, sama kobieta może dojść do wniosku, że przecież "nic wielkiego nie zrobiła". To jeden z bardziej eleganckich paradoksów tej roli, bo wykonana praca usuwa ślady własnego wysiłku. Im więcej rzeczy zostało przewidzianych, tym mniej dramatów wydarzyło się na zewnątrz. Pozostaje więc zmęczenie, którego trudno bronić przed własnym wewnętrznym prokuratorem.

Z zewnątrz matka może wyglądać jak osoba, która po prostu siedzi na ławce na placu zabaw i patrzy w telefon. W

środku jej uwaga działa jednak na kilku kanałach jednocześnie, bo jednym uchem rejestruje krzyk przy zjeżdżalni, drugim ton własnego dziecka, a kątem oka sprawdza odległość między rozpędzoną hulajnogą a piaskownicą. Telefon nie zawsze jest symbolem cyfrowego zaniedbania, czasem jest pięciominutowym korytarzem ewakuacyjnym prowadzącym do świata, w którym istnieją wiadomości niezwiązane z gorączką, kredkami i pytaniem, dlaczego gołębie nie chodzą do przedszkola. Mimo to łatwo uruchamia się ocena, ponieważ macierzyństwo należy do tych ról, w których prywatna osoba została częściowo przeniesiona do przestrzeni publicznej. Obcy człowiek może w sklepie skomentować brak czapki, w restauracji głośne zachowanie, na ulicy płacz, a w internecie praktycznie wszystko. Matka dostaje zatem osobliwe zadanie społeczne - ma nie tylko wychowywać dziecko, ale robić to w sposób wystarczająco poprawny, aby nie uruchamiać cudzej potrzeby recenzowania. Najlepiej spokojnie, świadomie, konsekwentnie i z uśmiechem, który potwierdza, że projekt przebiega zgodnie z harmonogramem.

Gdy dziecko płacze w sklepie, sytuacja trwa może cztery minuty, lecz w głowie matki potrafi rozwinąć się w pełny spektakl odpowiedzialności. Najpierw pojawia się próba rozpoznania, czy chodzi o głód, zmęczenie, przeciążenie, odmowę zakupu plastikowego dinozaura czy wszystkie te rzeczy naraz. Potem dochodzi świadomość spojrzeń innych klientów, nawet jeśli połowa z nich w rzeczywistości patrzy na promocję masła. Następnie włącza się szybkie liczenie własnych reakcji: czy mówi zbyt ostro, czy zbyt miękko, czy powinna postawić granicę, czy właśnie ją stawia, czy może już zamieniła prostą sytuację w test własnej wartości. Każda reakcja wydaje się mieć potencjalną interpretację, a macierzyństwo szczególnie dobrze rozwija zdolność do

nadawania zwykłym momentom znaczenia o rozmiarach raportu psychologicznego. Krzyk staje się pytaniem o wychowanie, zmęczenie pytaniem o cierpliwość, a chwilowa niechęć do zabawy pytaniem o jakość więzi. W ten sposób kobieta może wejść do sklepu po mleko, a wyjść z niego z mlekiem, bułkami i krótkim kryzysem tożsamości.

Istnieje jeszcze inna warstwa, znacznie mniej widowiskowa, bo nie odbywa się przy świadkach. To moment wieczorem, kiedy dziecko wreszcie śpi, a matka stoi przy zlewie i zauważa, że przez cały dzień prawie nie miała myśli, której nie przerwał ktoś potrzebujący odpowiedzi. Nie wydarzył się dramat, nikt nie trafił do szpitala, nie było wielkiego konfliktu ani rodzinnej katastrofy. Był za to ciąg mikroskopijnych przerwań: "mamo, zobacz", "mamo, gdzie jest", "mamo, on mi", "mamo, mogę", "mamo, dlaczego", "mamo, chodź". Każde z osobna jest drobnostką, wiele z nich jest wręcz uroczych, ale ich suma potrafi rozmontować poczucie ciągłości własnego dnia. Człowiek zaczyna funkcjonować bardziej jako punkt reagowania niż ktoś prowadzący własny strumień uwagi. To dlatego można kochać rozmowy z dzieckiem i jednocześnie doświadczać fizycznej niemal potrzeby, żeby przez chwilę nikt niczego nie chciał.

- Najmniejsze prośby bywają najmniej zauważalne, ponieważ żadna z nich nie wygląda na wystarczająco dużą, by uzasadnić zmęczenie. Podanie wody trwa kilkanaście sekund, znalezienie kredki minutę, zapięcie kurtki jeszcze mniej. Dopiero setki takich interwencji tworzą dzień, w którym uwaga zostaje podzielona na drobne kawałki. Człowiek nie czuje wtedy ciężaru jednego zadania, lecz brak miejsca, w którym mógłby na chwilę pozostać tylko przy sobie.

- Dziecięce "mamo" może być jednym z najbardziej ukochanych słów i jednocześnie dźwiękiem uruchamiającym automatyczne napięcie mięśni. Nie dlatego, że uczucie zniknęło, lecz dlatego, że organizm nauczył się przewidywać kolejną potrzebę. Czułość i gotowość reakcji zostają spięte w jeden odruch. Po pewnym czasie trudno powiedzieć, gdzie kończy się miłość, a zaczyna permanentne czuwanie.

- Wieczorna cisza nie zawsze przynosi natychmiastową ulgę, bo głowa potrafi jeszcze długo pracować w trybie dyżuru. Przypomina sobie o jutrzejszym śniadaniu, szkolnej wiadomości, dziwnym kaszlu, niewypranej bluzie i rozmowie, którą trzeba odbyć. Dziecko śpi, ale system odpowiedzialności nie dostał informacji o zakończeniu zmiany. Wtedy zmęczenie przestaje być wyłącznie fizyczne i zaczyna przypominać życie w stanie ciągłej gotowości.

Macierzyństwo potrafi również przejąć język, którym kobieta opisuje samą siebie. Nagle znaczna część rozmów dotyczy dziecka, jego zdrowia, szkoły, apetytu, snu, emocji, zainteresowań i tego, czy znowu zgubiło bidon. Znajomi pytają najpierw, co u dzieci, rodzina pyta o dzieci, lekarz pyta o dzieci, a algorytmy internetowe po kilku wyszukiwaniach zaczynają zachowywać się tak, jakby kobieta przed urodzeniem potomstwa nie posiadała żadnej biografii. W pewnym momencie nawet własne zakupy mogą zostać podporządkowane logice "najpierw potrzebne rzeczy", gdzie potrzebne oznacza najczęściej cudze. Nie dzieje się to w jednej dramatycznej chwili, więc trudno wskazać moment przejścia. To raczej seria drobnych przesunięć, z których każde jest rozsądne, praktyczne i łatwe do usprawiedliwienia. Dopiero po czasie można zauważyć, że osoba nadal istnieje, lecz coraz częściej przedstawia się światu poprzez funkcję.

Jednocześnie od matki oczekuje się, że nie będzie zbyt mocno znikała w macierzyństwie, ponieważ nowoczesny ideał przewiduje coś jeszcze bardziej ambitnego niż całkowite poświęcenie. Powinna być zaangażowana, ale zachować siebie, dbać o dziecko, ale również o relację, pracę, ciało, przyjaciół, rozwój i zdrowie psychiczne. Powinna umieć odpuszczać, lecz nie zaniedbywać, być obecna, lecz dawać przestrzeń, stawiać granice, lecz nie ranić, rozwijać dziecko, lecz go nie przeciążać. To system wymagań tak elegancko sprzecznych, że niemal każdy wynik można zakwestionować z przeciwnej strony. Jeśli pracuje dużo, może czuć, że jej nie ma. Jeśli ogranicza pracę, może czuć, że znika zawodowo. Jeśli organizuje zajęcia, może podejrzewać, że przesadza. Jeśli nie organizuje, internet przypomni jej, że pierwsze lata życia są kluczowe dla rozwoju wszystkiego, łącznie prawdopodobnie z przyszłą zdolnością rozumienia podatków.

Właśnie tutaj pojawia się szczególny rodzaj winy, który nie potrzebuje konkretnego przewinienia. Wystarczy możliwość, że coś mogło zostać zrobione lepiej. Matka może wieczorem przypominać sobie ton głosu użyty o 17:20, kiedy po raz piąty prosiła o założenie butów, i zastanawiać się, czy nie była zbyt ostra. Może analizować, czy wystarczająco słuchała podczas opowieści o wydarzeniu, którego fabuła trwała czternaście minut i obejmowała trzy dygresje o robaku znalezionym przy chodniku. Może czuć dyskomfort, że przez pół godziny patrzyła w telefon, choć wcześniej przez dziewięć godzin reagowała na każdą potrzebę. Taki rachunek jest osobliwie niesymetryczny, ponieważ chwile obecności szybko uznaje się za standard, a chwile braku cierpliwości zapisują się pogrubioną czcionką. Nie trzeba nawet zewnętrznego oskarżyciela. Przy odpowiednio wysokich oczekiwaniach można nosić go ze sobą.

• Kiedy coś wychodzi dobrze, łatwo uznać to za normalny obowiązek, więc sukces nie zwiększa znacząco poczucia kompetencji. Dziecko jest spokojne, rozmowa się udała, trudny dzień został przeprowadzony bez większego konfliktu i wszystko trafia do kategorii "tak powinno być". Niepowodzenie działa inaczej, bo natychmiast uruchamia analizę przyczyn. W efekcie bilans psychiczny może być ujemny nawet wtedy, gdy większość codzienności działa całkiem dobrze.

• Gdy matka traci cierpliwość, często nie ocenia wyłącznie jednej reakcji, lecz całą swoją rolę. Zwykłe "przestań już" wypowiedziane podniesionym tonem może w głowie zmienić się w pytanie o to, czy jest wystarczająco dobrą matką. To gwałtowne rozszerzenie skali sprawia, że codzienne błędy stają się materiałem do oceny tożsamości. Niewiele zawodów przeprowadza roczną ocenę pracownika po każdej trudniejszej minucie.

• Najbardziej męczące bywa to, że standard idealnej reakcji zmienia się razem z sytuacją. To, co w jednym momencie nazwano konsekwencją, w innym może zostać uznane za brak elastyczności. Cierpliwość może zamienić się w pobłażliwość, troska w kontrolę, pomoc w wyręczanie, a samodzielność dziecka w brak zaangażowania rodzica. W takim systemie niemal zawsze istnieje interpretacja pozwalająca uznać, że coś można było zrobić odrobinę lepiej.

Do tego dochodzi miłość, która wcale nie upraszcza tej układanki, lecz ją komplikuje. Im bardziej komuś zależy, tym większe znaczenie zaczynają mieć drobiazgi dotyczące bezpieczeństwa, zdrowia i przyszłości. Temperatura czoła o drugiej w nocy potrafi mieć ciężar decyzji strategicznej, a brak odpowiedzi od nastolatka przez czterdzieści minut uruchamia w wyobraźni produkcję scenariuszy, których